

„Czerwone babki” z międzynarodowego ruchu kobiecego

18 sierpnia 2021

Czasy realnego socjalizmu na Wschodzie i dekolonizacji na Południu to okres prawdziwej rewolucji feministycznej. Choć rządy komunistów i ruchów antykolonialnych nie podważyły patriarchalnej kultury, to otworzyły przed kobietami możliwości, których nie miały wtedy kobiety na Zachodzie.

Jeśli jesteś kobietą żyjącą i pracującą dziś gdzieś na Zachodzie, najprawdopodobniej niewiele mówią ci nazwiska Bułgarek Eleny Lagadinowej i Anny Durczewej, ani Zambijek Lily Monze i Chibesy Kankasy, którym zawdzięczasz część swoich praw. Jeśli nie dane było ci o nich usłyszeć, to dlatego, że zwycięzcy zimnej wojny wymazali ze swej narracji ogromny wkład kobiet z bloku wschodniego i Południa w międzynarodowy ruch feministyczny. Triumfalizm Zachodu po upadku Związku Radzieckiego wymazał z pamięci wszelkie chwalebne ślady socjalistycznego dziedzictwa i doświadczenia. Pamięć o nich dziś sprowadza się do autorytaryzmu, kolejek w piekarniach, Gułagu, ograniczeń w podróżach zagranicznych i tajnej policji.

Ludzie z Zachodu mają skłonność do lekceważenia faktu, że gwałtowna modernizacja Rosji i niektórych krajów Europy Wschodniej zbiegła się w czasie z nadejściem socjalizmu państwowego. W 1910 r., na przykład, średnia długość życia w carskiej Rosji wynosiła około 33 lat, w porównaniu z 49 latami we Francji. Do 1970 r. wzrosła ona ponad dwukrotnie, osiągając w ZSRR 68 lat, tylko o trzy lata mniej niż we Francji. Związek Radziecki wpisał zasadę równouprawnienia płci do swojej konstytucji w 1918 r., a w 1920 r. zalegalizował aborcję – jako pierwsze państwo na świecie. Na długo przed Zachodem podjął ambitne starania na rzecz stworzenia zbiorowych

placówek opieki nad dziećmi i zainwestował ogromne środki w edukację i szkolenia kobiet. Mimo wielu niepowodzeń centralnego planowania, w bloku wschodnim po II wojnie światowej zaszedł znaczący postęp naukowy i technologiczny, do którego w znacznym stopniu przyczyniły się kobiety.

Z kuchni i kościoła w kosmos

Rzeczywistość bez wątpienia dalece odbiegała od ideału: patriarchalna kultura nadal zmuszała kobiety do podejmowania, obok pracy zarobkowej, także obowiązków domowych, od których mężczyźni się wymigują. Z powodu panujących niedoborów, zakup podstawowych artykułów wymagał równie ogromnego wysiłku, co wspinaczka w Himalajach; pieluchy czy środki higieny dla kobiet były często nie do zdobycia. Wyższe szczeble władzy politycznej i gospodarczej nadal w znacznej mierze obsadzone były przez mężczyzn. Mimo to poczyniono pewne postępy. Po 1945 r. w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej kobiety zostały w szerokim zakresie włączone w życie zawodowe, podczas gdy na Zachodzie często pozostawały zamknięte w kuchni i w kościele.

W okresie zimnej wojny ich status społeczny stał się przyczyną rywalizacji między dwoma blokami, która stała się bodźcem dla krajów zachodnich. W 1942 r. opinia publiczna w USA z fascynacją odkrywała wyczyny młodej radzieckiej strzelczynie wyborowej Ludmiły Pawliczenko (z 309 zabitymi nazistami na koncie), odbywającej wówczas tournée po Stanach Zjednoczonych u boku pierwszej damy Eleanor Roosevelt. Emancypacja radzieckich kobiet zaczęła niepokoić Waszyngton jednak dopiero po wystrzeleniu satelity Sputnik w 1957 r. Czy ZSRR, któremu udało się zmobilizować dwukrotnie więcej szarych komórek niż Stanom Zjednoczonym, zarówno wśród mężczyzn jak i kobiet, miał je wyprzedzić w podboju kosmosu? W kolejnym roku rząd USA uchwalił wobec tego ustawę o obronie narodowej (National Defense Act), na mocy której znaczne środki przeznaczono na kształcenie kobiet w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych.

14 grudnia 1961 r. prezydent John F. Kennedy podpisał rozporządzenie wykonawcze nr 10980 powołujące do istnienia pierwszą „prezydencką komisję do spraw położenia kobiet”. W preambule jako jeden z powodów jej ustanowienia podano bezpieczeństwo narodowe, nie tylko dlatego, że państwo potrzebowało rezerwowej armii kobiet na wypadek wojny, ale także dlatego, że przywódcy USA obawiali się, że socjalistyczne ideały przemówią do sfrustrowanych amerykańskich gospodyń domowych i pchną je w ramiona „czerwonych”.

17 czerwca 1963 r. na pierwszej stronie New York Herald Tribune można było przeczytać: „Radziecka blondynka pierwszą kobietą w kosmosie”, a w Springfield Union: „Związek Radziecki wysłał na orbitę pierwszą kosmonautkę”. W gazetach pojawiały się zdjęcia uśmiechniętej 26-letniej Walentyny Tierieszkowej w kombinezonie kosmonautki z napisem cyrylicą „СССР”. „Rosjanie udowadniają w ten sposób, że kobiety współzawodniczyć mogą z mężczyznami w najtrudniejszych nawet wyzwaniach, jakie stawia przed nami rozwój techniki”, pisał Nicolas Vichney 18 czerwca 1963 r. w Le Monde. Gdy zachodnim przywódcom sen z powiek spędzały opłakane skutki, jakie wyzwolenie kobiet miało przynieść tradycyjnemu modelowi rodziny, Związek Radziecki jedną z nich posłał na orbitę. W odpowiedzi na zdobycie przez radzieckie sportswomenki licznych złotych medali podczas Igrzysk Olimpijskich w Monachium w 1972, Amerykanie odblokowali w tym samym roku środki z budżetu federalnego na wsparcie kobiecej lekkoatletyki. Każde kolejne osiągnięcie w bloku wschodnim zmuszało kraje kapitalistyczne do podejmowania nowych wyzwań.

Połowanie na kryptokomunistki

Do początku lat 70. Związek Radziecki wraz z sojusznikami zdominował debatę na temat spraw kobiet na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ). Wiodącą rolę odgrywał również na kongresach organizowanych przez Światową Demokratyczną Federację Kobiet (ŚDFK), założoną w Paryżu w 1945 r. przez

lewicowe działaczki, zrzeszającą członkinie z 40 krajów. Zachodnie rządy, na których czele stali przeważnie mężczyźni, uznawali ŚDFK za „organizację krypto-komunistyczną”. Jej północnoamerykański oddział, Amerykański Kongres Kobiet, rozwiązano w 1950 r. po dochodzeniu przeprowadzonym przez Komisję Izby Reprezentantów do badania działalności antyamerykańskiej. W styczniu 1951 r. ŚDFK musiała przenieść swą siedzibę z Paryża, po tym jak jej przewodnicząca, Eugenie Cotton, przewodnicząca jej francuskiej sekcji, Francuskiego Związku Kobiet, zainicjowała kampanię przeciw wojnie kolonialnej w Indochinach.

W swojej nowej siedzibie mieszczącej się odtąd w Berlinie Wschodnim ŚDFK stała się potężnym głosem broniącym interesów byłych kolonii na forum światowym. W późnych latach 60. Federacja wraz ze swymi oddziałami zachęcała wschodzące narody Afryki i Azji do budowania kobiecych organizacji na wzór tych istniejących już w Europie Wschodniej, zapewniając im wsparcie finansowe i logistyczne.

Koalicja Wschodu i Południa

W kontekście dekolonizacji, socjalistyczna ścieżka nacjonalizacji zasobów naturalnych, planowania gospodarczego i rozbudowy systemu świadczeń socjalnych była atrakcyjną alternatywą dla realizującego kapitalistyczny model neokolonializmu. Ku wielkiemu niezadowoleniu Amerykanów, obawiających się rozszerzenia radzieckich wpływów, wielu przywódców niepodległych państw Południa zawierało wówczas sojusze z państwami bloku wschodniego. W tym samym czasie organizacje wschodnioeuropejskie podejmowały współpracę z nowopowstającymi organizacjami z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, wspólnie z nimi kwestionując pogląd, jakoby kobiety mogły znaleźć rozwiązanie dla swoich problemów w ramach struktur polityczno-gospodarczych utrwalających inne formy ucisku i nierówności.

Z inicjatywy ŚDFK, na wniosek delegatki z Rumunii, ONZ ogłosiło rok 1975 „Międzynarodowym Rokiem Kobiet”, celem zwrócenia uwagi rządów na całym świecie na ich położenie. Kolejną jej inicjatywą była „Dekada na rzecz Kobiet”, na którą złożyły się trzy najważniejsze konferencje w Meksyku (1975), Kopenhadze (1980) i Nairobi (1985). Współpracująca z ONZ koalicja kobiet ze Wschodu i Południa opracowała i uchwaliła wówczas odbijający się do dziś szerokim echem postępowy program reform.

Jak „matka pracująca” wyprzedziła zachodni feminizm

Zapomnienie o znaczącym wkładzie krajów socjalistycznych w dzieło wyzwolenia kobiet, wynikało z wąskiego pojmowania sprawy feminizmu na Zachodzie. Przez cały XX w., a nawet do dnia dzisiejszego, działacze wywodzących się z tradycji marksistowskiej krytykowano za obojętność wobec kwestii rasowych i płciowych oraz za skłonność do przedkładania walki klasowej nad wszystkie pozostałe, wiążące się z innymi podziałami istniejącymi w społeczeństwie. Jednak były socjalistyczne kraje Europy Wschodniej, deklarujące swą wierność marksizmowi, więcej dokonały dla krzewienia emancypacji kobiet i dekolonizacji, niż się powszechnie przyznaje, zwłaszcza w porównaniu z Zachodem. Od Tirany na południu do Tallina na północy, od Budapesztu do Władywostoku i dalej, w takich krajach jak Chiny, Wietnam, Kuba, Nikaragua, Jemen, Tanzania i Etiopia, radziecki ideał „matki pracującej” przyczynił się do tego, że państwa zaczęły finansować żłobki, publiczne stołówki i specjalne programy wspierające obywatelki. W czasie, gdy Amerykanki walczyły na wstępie do opanowanych przez mężczyzn uniwersytetów i równe szanse w miejscu pracy, państwa socjalistyczne wprowadziły już szereg reform mających zapewnić równowagę między pracą a życiem rodzinnym. Jak stwierdziła Arvonne Fraser, była delegatka amerykańskiego ŚDFK na kongresy w Meksyku i Kopenhadze: „nikt

nie był gotów tego przyznać, zwłaszcza członkowie delegacji amerykańskiej, nie było jednak wątpliwości, że kobiety w bloku socjalistycznym dysponowały większą władzą, przynajmniej formalnie”.

W trakcie przygotowań do pierwszej ogólnoświatowej konferencji ONZ na temat położenia kobiet w 1975 r. nie było zgody co do celów jej zwołania. Wiele kobiet z Zachodu, zwłaszcza Amerykanek i Francuzek, oczekiwało, że skupi się ona przede wszystkim na kwestiach równości prawnej i ekonomicznej oraz zmusi państwa członkowskie ONZ do podjęcia działań na rzecz wyrównania różnic między płciami. W Stanach Zjednoczonych, na przykład, kobietom nadal nie pozwalano studiować na Harvardzie, Yale i Princeton; a Columbia dopuściła koedukację dopiero w 1981 r.

Co ma feminizm do dekolonizacji?

W wielu krajach zachodnich kobiety walczyły o równe płace, równouprawnienie w miejscu pracy i ochronę prawną przed dyskryminacją ze względu na płeć. Borykały się z uprzedzeniami kulturowymi, wyznaczającymi im „naturalną” rolę, mającą polegać na opiece nad rodziną i ograniczającą ich niezależność. Jednak budowa nowego ładu gospodarczego na świecie czy opór wobec neokolonializmu wydaje się kwestią pozbawioną związku z domaganiem się przez kobiety potwierdzenia swych praw. „Międzynarodowy Rok Kobiet” – twierdziła Françoise Giroud, przewodnicząca delegacji francuskiej i sekretarz stanu ds. statusu kobiet za rządów prezydenta Valéry’ego Giscarda d’Estainga – „może się okazać kolejnym oszustwem, jeśli jego uwaga przekierowana zostanie po cichu na krajowe lub międzynarodowe cele polityczne, niezależnie od tego, jak pilne, godne szacunku lub szlachetne by się nie wydawały.”

Odmienne zdania były delegatki z bloku wschodniego, zamierzające wykorzystać konferencję jako platformę do walki z

tym, co uznawały za źródło nierówności płci. Poparły m.in. wezwania kobiet z Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej do wywłaszczenia wielkich korporacji, stanowiących spuściznę epoki kolonialnej oraz do nacjonalizacji zasobów w celu sfinansowania rozwoju społecznego i gospodarczego, niezbędnego do poprawy losu kobiet – i każdego człowieka.

Na czele 113 spośród wszystkich 133 delegacji przybyłych na Światową Konferencję w Meksyku, stały kobiety. Na przewodniczącą swojej delegacji Związek Radziecki powołał astronautkę Tierieszkową, Bułgaria zaś wysłała Elenę Lagadinową, doktorkę agrobiologii, a wcześniej najmłodszą partyzantkę walczącą przeciw monarchii kolaborującej z nazistami w czasie II wojny światowej. Zambia reprezentowana była przez Chibesę Kankasę, bohaterkę walki o niepodległość od brytyjskiej okupacji, która z powodów osobistych musiała jednak odwołać swoje wystąpienie. Kubanka Vilma Espín de Castro, rewolucjonistka od samego początku i żona brata Fidela Castro, Raúla, przybyła na tę konferencję, aby zdać sprawozdanie z postępów w emancypacji kobiet na wyspie: „Osiągnęliśmy już wszystko, do czego wzywa ta konferencja. Pozostaje nam zatem jedynie podzielić się naszym doświadczeniem z innymi kobietami. Kobiety są częścią narodu, a jeśli będziemy milczeć o polityce, nigdy niczego nie zmienimy”, powiedziała kobieta, która w 1960 r. założyła milionową Kubańską Federację Kobiet.

Stany Zjednoczone początkowo rozważały wysłanie jako swego reprezentanta mężczyzny, Daniela Parkera, dyrektora Amerykańskiej Agencji ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID). Amerykanom wydawało się, że ta konferencja będzie okazją do dyskusji na temat kobiet. Dlatego uważali, że stanowisko ich kraju w omawianych kwestiach bez najmniejszego problemu prezentować może mężczyzna. Dopiero po protestach ze strony feministek na stanowisko współkierowniczki delegacji powołano Patricię Hutar. Z obawy przed nadmiernym upolitycznieniem obrad do udziału w konferencji Waszyngton nie dopuścił również

Pierwszej Damy Elizabeth Ford. Kobiety z bloku wschodniego z kolei starały się zrównoważyć głos mężczyzn piastujących kierownicze stanowiska w ONZ i ministerstwach spraw zagranicznych, poruszając palące kwestie geopolityczne ówczesnej doby. Delegatki z Południa domagały się z kolei głosu w sprawie rozwoju, kolonializmu, rasizmu, imperializmu i redystrybucji bogactwa w skali globalnej. Jaki bowiem miałyby sens opowiadanie się za równością płci w dopuszczającej się apartheidu RPA lub w byłych koloniach nękanych ubóstwem, przemocą i rosnącym zagranicznym zadłużeniem?

Raczej Marks niż Friedan

Delegatki z Afryki podkreślały, że walka z rasizmem jest równie istotna jak walka z seksizmem. „To dwie strony tego samego medalu”, mówiła Annie Jiagge, sędzia Wysokiego Trybunału Sprawiedliwości w Ghanie, stojąca na czele delegacji swojego kraju. Prawniczka dała wyraz swemu zniechęceniu postawą Amerykanek, chcących zdominować debatę na temat równości płci w momencie, w którym prezydent ich kraju udzielał pomocy generałowi Augusto Pinochetowi w obaleniu demokratycznie wybranego prezydenta Chile, Salvadora Allende, przy okazji bombardując Wietnam. W apelu z 1975 r. zatytułowanym „Słuchajcie kobiet, jeśli chcecie zmian”, Jiagge deklarowała: „Wyzwolenie kobiet będzie bez znaczenia, jeśli nie obudzi w nich woli połączenia własnej wolności z walką o wyzwolenie się z wszelkich form ucisku. Wyzwolona kobieta nie powinna godzić się na to, by jej kraj uciskał innych. W świecie, w którym jedna trzecia populacji monopolizuje dwie trzecie całkowitego bogactwa, kraje najzamożniejsze muszą całkowicie zmienić swój sposób postępowania”

Solidarność między kobietami w krajach socjalistycznych a kobietami z Południa nastroczała problemy ideologiczne kobietom z Zachodu. Ku ich zaskoczeniu, ich koleżanki z Południa krytykowały ich zaangażowanie w liberalny feminizm i oskarżając je o uleganie ciągotom imperialistycznym.

Twierdziły, że Amerykanki wraz ze swymi popleczniczkami nie doceniają stopnia, w jakim kobiety w pozostałych zakątkach świata za swój ucisk winią kapitalizm. „Przekonałam się, jak wielkim zaskoczeniem dla północnoamerykańskich feministek było odkrycie, że nie wszyscy podzielają ich przekonanie, że patriarchyat jest główną przyczyną ucisku kobiet, i że kobietom z Trzeciego Świata bliżej jest do Karola Marksa niż do Betty Friedan”, wspominała Jane Jaquette, amerykańska politolożka, która uczestniczyła w forum organizacji pozarządowych, odbywającym się równoległe do oficjalnej konferencji w Meksyku. W tej nieformalnej przestrzeni dyskusji spotkać się było można jednak również z głosami kobiet z Zachodu, takich jak Angela Davis czy Claudia Jones, które deklarowały się jako zwolenniczki czarnego feminizmu socjalistycznego czy komunistycznego. Ze swymi pomysłami nie zdołały się jednak przebić się na forum delegacji oficjalnych, gdzie głównym problemem było nadal starcie na linii Wschód-Zachód. „Amerykanki przekonały się wówczas po raz pierwszy, że ich poglądy mogą się spotkać również z krytyką, co niektórymi z nich głęboko wstrząsnęło”, jak pisała Arvonne Fraser w 1987 r. wspominając konferencję w Meksyku. „Nowy amerykański ruch kobiecy zachęcał je do tego, by wszystkie kobiety traktowały jako sojuszniczki, osoby zjednoczone z nimi we wspólnej sprawie. Uświadamiając sobie już przy okazji pierwszego międzynarodowego spotkania, że może być inaczej, nie kryły rozczarowania i oburzenia.”

Po konferencji w Meksyku wiele rządów uchwaliło nowe ustawy, zebrało dane statystyczne i stworzyło specjalne biura i ministerstwa do spraw kobiet. Dzięki wysiłkom dyplomek i aktywistek rozszerzono ochronę prawną w zakresie własności, dziedziczenia, sprawowania opieki nad dziećmi oraz obywatelstwa. Państwa zmuszono do rozbudowania programów urlopów rodzicielskich, publicznej opieki dziennej, zasiłków opiekuńczych i innych zasobów w celu wspierania kobiet w ich podwójnych rolach: jako pracownic i jako matek. W 1980 r., w Kopenhadze, kilka państw członkowskich ONZ podpisało

„Konwencję w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet”, traktat, którego nadal nie ratyfikowały Stany Zjednoczone wraz z garstką wstrzymujących się krajów takich jak Iran, Sudan i Somalia.

Zachód goni Wschód

W czasie „Dekady ONZ na rzecz kobiet” (1975-1985), ŚDFK koordynowała i finansowała udział setek aktywistek z Południa w konferencjach w Meksyku, Kopenhadze i Nairobi, a przeloty zapewniały im m.in. linie lotnicze z bloku wschodniego takie jak Aerofłot, Balkan Air czy JAT Yugoslav Airlines. W 1977 r. ŚDFK wraz z Kubańską Federacją Kobiet otworzyły w Hawanie szkołę przygotowującą kobiety do pełnienia odpowiedzialnych funkcji w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Podobną placówkę powołano do istnienia w Sofii w 1980 r. dla aktywistek afrykańskich i azjatyckich. W 1985 r. ŚDFK wraz Bułgarskim Komitetem Kobiet zapewniły zakwaterowanie i wyżywienie dla około 100 Afrykanek uczestniczących w forum organizacji pozarządowych, które odbywało się równoległe z konferencją w Nairobi.

Mimo sporadycznych napięć, kobietom tym udało się jednak zbudować ponadnarodowe sieci. Lily Monze, czołowa feministka z Zambii, miała okazję po raz pierwszy przekonać się, czym jest międzynarodowa konferencja, właśnie w Moskwie. W wywiadzie z 2012 r. ta była członkini oficjalnej zambijskiej delegacji do Kopenhagi i Nairobi, która została ambasadorką swojego kraju we Francji, wspominała o różnych formach wsparcia ze strony krajów bloku wschodniego dla Afrykanek gotowych walczyć z zachodnim imperializmem. „Ta współpraca była dla nas ogromnie pomocna” – wspomina. „Oprócz obustronnych wizyt – czasem ich delegacje przyjeżdżały do nas, czasem odwiedzałyśmy je my – otrzymywałyśmy stypendia na studia w krajach socjalistycznych oraz pokrywano nam koszty udziału w konferencjach.” To moralne i materialne wsparcie płynące z krajów socjalistycznych skłoniło z kolei rząd USA do tego, by zacząć finansować w

zamian za to skoncentrowane na kwestii równouprawnienia organizacje feministyczne z Południa. Niezależnie od tego, czy kraje, w których działały, sprzymierzone były z Moskwą czy z Waszyngtonem, kobiety z Południa korzystały finansowo na rywalizacji wielkich mocarstw, umożliwiała im bowiem udział w wielu międzynarodowych spotkaniach przez całą dekadę 1975-1985.

W 2010 r., kiedy rozpoczęłyśmy nasze badania nad międzynarodowym ruchem na rzecz praw kobiet, nie miałyśmy pojęcia, jak dalece historię tę wypaczono i zafałszowano z korzyścią dla amerykańskich feministek i ich zachodnich sojuszniczek. Jak można było wymazać dokonania działaczek feministycznych z bloku wschodniego i południowego, mimo wpływów ich koalicji na forum ONZ i osiągnięć na polu wymiany międzynarodowej?

Jak neoliberalizm wymazał kobiety na Wschodzie

Częściowej odpowiedzi na to pytanie szukać należy w gwałtownym przejściu od ustroju komunistycznego do „demokracji” i wolnego handlu. Kobiety, które spotkałyśmy w Bułgarii w latach 2010-2017, żyły z niewielkich emerytur w kwocie około 200 euro miesięcznie. Nawet jeśli oszczędzały i odkładały pieniądze na emeryturę, i tak wszystko straciły w wyniku plajty bułgarskich banków w połowie lat 90. Nawet jeśli chowały pieniądze w skarpecie, ich wartość wyparowała na skutek hiperinflacji, do której doszło w jej następstwie. Zlikwidowano wówczas świadczenia socjalne, rozmontowano system opieki zdrowotnej i dopuszczono do gwałtownego wzrostu cen leków.

Zwycięzcy zimnej wojny nie ponieśli takich porażek. Większość Amerykanek z USA, które uczestniczyły w trzech światowych konferencjach, pochodziła z klas wyższych i cieszyła się przywilejem życia w kraju, który nie przestał funkcjonować. W 2007 r. Fraser stwierdziła, że wraz z mężem dożyli

„szczęśliwej starości”, ponieważ „cieszą się dobrym zdrowiem fizycznym i mają indywidualne konta oszczędnościowe w funduszach emerytalnych, dostają emeryturę, mają zagwarantowane ubezpieczenie społeczne i nie mają żadnych pilnych obciążeń”. Dysponują zatem czasem i środkami pozwalającymi im spisać wspomnienia i przeanalizować własne doświadczenia z czasów „Dekady” ONZ. Udokumentowali je zatem w języku angielskim, żyjąc w społeczeństwie, w którym istniała prężna feministyczna subkultura, gotowa do nadania publicznego wymiaru historii kobiet.

Działaczkom feministycznym z Zachodu nie brakuje wpływów ani znajomości, dzięki którym swe dokumenty osobiste przechowuje się w archiwach i towarzystwach historycznych, udostępniając je młodszemu pokoleniu badaczy. Świadczy o tym chociażby to, że gdy w 2018 r., w wieku odpowiednio 92 i 100 lat, zmarły dwie Amerykanki, które odegrały kluczową rolę w czasie „Dekady” ONZ, pierwsza z nich, Arvonne Fraser, zasłużyła sobie na nekrolog opublikowany w New York Timesie, a Minnesota Historical Society zgromadziło 80 pudeł z jej przemówieniami i raportami z okresu, gdy była członkinią oficjalnej delegacji USA do Meksyku i Kopenhagi, druga zaś, Mildred Persinger, organizatorka corocznego Międzynarodowego Forum Kobiet, które odbywało się równoległe z oficjalną konferencją w Meksyku, zapisała w spadku swoje dokumenty Bibliotece Wyndhama Robertsona na Uniwersytecie w Hollins w Wirginii. Instytucje te dysponują zwykle narzędziami cyfryzacji dokumentów, co znacznie ułatwia badaczom i badaczkom zadanie dotarcia do źródeł pierwotnych. Dokumenty Persinger związane z „Dekadą Narodów Zjednoczonych na rzecz kobiet” są dostępne również w formacie cyfrowym w bazie danych „Women and Social Movements, International”, prowadzonej przez internetowe wydawnictwo Alexander Street.

Kobiety z socjalistycznych krajów Wschodu i Południa nie doczekały się takiego zainteresowania ani docenienia. Anna Durczewa z Bułgarii, pełniąca od 1982 do 1990 r. funkcję

skarbniczki ŚDFK w Berlinie Wschodnim, zmarła na niewydolność serca w 2014 r. Elena Lagadinova, była przewodnicząca Bułgarskiej Komisji Kobiet i główną sprawozdawczynią na konferencji w Nairobi, zmarła we śnie w październiku 2017 r. Chibesa Kankasa, stojąca niegdyś na czele Zambijskiej Brygady Kobiet, odeszła w 2018 r. Wszystkie one pozostawiły po sobie osobiste archiwa i pamiątki z okresu ich działalności w „Dekadzie ONZ na rzecz Kobiet”, które całkowicie by przepadły, gdyby ich właścicielki nie były na tyle wspaniałomyślne, by pozwolić nam sfotografować i zachować przynajmniej część z nich.

Choć ich imiona odchodzą często w zapomnienie, kobiety te tworzyły potężne koalicje dążące do budowania bardziej sprawiedliwego i pokojowego świata, w którym zyski nie brałyby góry nad najbardziej podstawowymi potrzebami. Socjalistyczne ideały zjednoczyły je w walce z niesprawiedliwością i okrucieństwami, jakich dopuszczano się w imię obrony wolnego handlu, dzięki zaś więzom solidarności łączącym Wschód z Południem umiejętnie wykorzystały zimnowojenną rywalizację, by przeforsować postępowe reformy w zakresie praw kobiet na całym świecie. Nasze „czerwone babki” pokładały bowiem wiarę w to, że inny świat jest możliwy. Nawet jeśli ich głosy już ucichły, pozostaje nam mieć nadzieję, że ich marzenia nie umrą wraz z nimi.

Autorstwo: Kristen R. Ghodsee

Tłumaczenie: Sławomir Królak

Źródło: Monde-Diplomatique.pl